

0 co chodzi Michaelowi Moore?

10 października 2012

Michael Moore jest pogmatwany.

Jego ostatni film, „Kapitalizm: moja miłość”, zaczyna się od sugestii, że wszystko było dobrze tak długo, aż Ronald Reagan został prezydentem i zmniejszył górną stopę podatku dochodowego. Od tego momentu wszystko szło coraz gorzej.

Jednak w dalszej części filmu mówi, że problemy naprawdę zaczęły się w 1945, kiedy Franklin Roosevelt umarł, nie uchwalając swojego „Second Bill of Rights”, które miałyby „zagwarantować” ludziom wszystko: od „rentownej pracy” i „przystoitych mieszkań” po „właściwą opiekę medyczną”, „dobrą edukację” i „odpowiednie zabezpieczenie finansowe w przypadku chorób, wypadków, bezrobocia i problemów na stare lata”.

Żeby jeszcze bardziej skomplikować, wypełnia film pochwałami wobec Baracka Obamy i jego retoryki „rozrzucenia bogactwa dookoła”. Ale Moore również demonizuje, jako symbol kapitalizmu, sekretarza Roberta Rubina (formalnie z Goldman Sachs) i Lawrence Summery, oraz formalnego prezydenta New York Fed Timothy Geithera, nie wspominając przy tym, że Rubin był doradcą Obamy, a Summers i Geither są, odpowiednio, jego głównym ekonomicznym guru i sekretarzem skarbu. Nie zauważa też, że Obama kontynuuje politykę bailoutów Georga W. Busha.

Moore twierdzi, że kapitalizm jest zły, ale ani razu nie zdefiniował jasno, co termin „kapitalizm” dla niego oznacza. Biorąc pod uwagę, ile czasu spędza on na dokumentowaniu przytulnych relacji między biznesem a rządem, pomyślałem, że może chodzi o „państwowy kapitalizm”.

Ale potem używa terminu „wolny rynek” jako synonimu tego, co mu się nie podoba...

Czy to oznacza, że wolny rynek ma coś wspólnego z firmami

manipulującymi rządami i mocnym wsparciem kongresu dla akcji ratunkowych? Moore uczciwie potępia obie te rzeczy.

Ale czego żąda zamiast „kapitalizmu”? W tej kwestii jest bardzo powściągliwy. Twierdząc, że opinia publicznie staje się coraz bardziej ciekawa socjalizmu, kiedy Obama był oskarżany o faworyzowanie go, zwraca się do uważającego się za socjalistę w Kongresie senatora Bernie Sandersa z prośbą o definicję. Socjalizm, odpowiada Sanders na pytanie Moore, oznacza „rząd reprezentujący klasę średnią i klasę pracującą, a nie bogactwo”.

Poważnie? To jest socjalizm? To już nie rządowa własność produkcji, zniesienie własności prywatnej i wolnej wymiany? Sanders przestudiował Marksa i Lenina bardzo ogólnie. Według jego definicji, ja jestem socjalistą. Też chcę rządu reprezentującego klasę średnią i pracującą. Oczywiście, Kongres robi to najlepiej, pozostawiając jej swobodę, gospodarczą jak i każdą inną.

Moore odwiedza Archiwum Narodowe, aby sprawdzić, czy Konstytucja ustanawia kapitalizm jako system gospodarczy kraju. Widząc słowa „naród”, „jedność” i „dobrobyt” w dokumencie, stwierdza że, „Wygląda na to, że inny -izm”.

To jest po prostu durne. Konstytucja ogranicza prawo rządu do ingerowania w życie ludzi i ich własność. Konstytucja nie proponuje niczego innego jak wolny rynek.

Pod koniec filmu Moore mówi, że kapitalizm jest nieodwracalnie zły i „musi być zmieniony”. Ale w jaki sposób? Przypuszczam, że powiedziała by „socjalizm”, ale jego odpowiedź brzmi „demokracja”.

To najwyraźniej oznacza rozszerzenie „setek przedsiębiorstw będących własnością pracownika” w Stanach Zjednoczonych. Ale jaki jest tego sens, skoro na wolnym rynku pracownicy mogą sami rozpoczynać działalność gospodarczą? Bardziej wnikliwy obserwator może wykazać, jak interwencja rządu – licencje,

podatki, regulacje – skutecznie hamuje taką działalność.

Przez dwie godziny Moore ręczy przeciwko bezmyślności banków i planów ratunkowych rządu, ale ani razu nie wspomina o partnerstwie rząd-biznes, które tworzy warunki do przeróżnych zawirowań. Faktu, że Ameryka już dawno nie ma wolnego rynku Moore nie zauważa, choć jest to wyraźne niczym 5-tonowy słoń biegający po jego salonie.

Oglądają „Kapitalizm”, nigdy się nie dowiesz, że rząd od dziesięcioleci jest w zмовie z finansistami nieruchomości i budownictwa, aby przekazywać im środki w imię promowania własności domu – nawet tym ludziom, którzy powinni wypaść z rynku. Nie dowiesz się, że Fannie Mae i Freddie Mac byli, i są, uprzywilejowanymi, sponsorowanymi przez rząd przedsiębiorstwami, które zachęcały do brania niepewnych kredytów.

Moore, ma przynajmniej pojęcie o tym co się dzieje: o przytulnych stosunkach między Wall Street i rządem. Uważa jednak, że rozwiązaniem jest więcej regulacji i nacjonalizacja banków. Ale fakty które przytacza, sugerują że prawdziwą odpowiedzią jest rozdzielenie państwa od gospodarki – obdzierając Wall Street z przywilejów.

A innymi słowy: Ograniczyć władzę rządu. Pozwolić działać wolnemu rynkowi.

Autor: John Stossel

Tłumaczenie: Wojciech Mazurkiewicz

Źródło oryginalne: realclearpolitics.com

Źródło polskie: Libertarianin

Nadesłano do „Wolnych Mediów”